



Uczta miłości

Konwencja nasza kończy się. Myślę już o tym, gdzie i kiedy zgromadzimy się w najbliższym czasie. Wszyscy odczuwamy, jak cudowne są Boskie obietnice, które dodają nam odwagi i siły do wiernego postępowania naprzód i znalezienia się w końcu na wielkiej konwencji, „na walnym zgromadzeniu, na zebraniu pierworodnych, którzy są spisani w niebie” (Hebr. 12:22-23). Te różne małe konwencje, jakich jesteśmy uczestnikami, są tylko przedsmakiem tej wielkiej chwalebnej uczty tych błogosławieństw, jakie Bóg ma przygotowane dla swych wiernych, o czym mówi apostoł: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i na serce ludzkie nie wystąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują”. I to wszystko obiecanie jest tym, którzy czują się słabymi, niedoskonałymi w obecnych czasach.

Co za szczęście czeka tych wszystkich, którzy okażą się godnymi i wejdą poza zasłonę, by uczestniczyć w najwspanialszej konwencji. I znowu myśli nasze biegną ku warunkom, jakie musimy spełnić, by się tam znaleźć. Wprost trudno uwierzyć, że my, którzy jesteśmy słabymi, biednymi i grzesznymi, zostaliśmy powołani do takich wielkich rzeczy. Słowo Boże zapewnia nas jednak, że tak jest. Sam fakt, że On nas powołał, zaszczycił znajomością swego planu, swych zarządzeń; że dał nam swego ducha, napełnia nasze serca nadzieją, że jest możliwe dla nas, przy Boskiej pomocy naturalnie, uczynić swoje powołanie i wybranie pewnym.

Wprawdzie Bóg dał Żydom Zakon wiedząc, że nie będą mogli zastosować się do niego w zupełności, to jednak znamy już cel Boskiego postępowania z nimi, a także wiemy, że my jesteśmy uczestnikami lepszych ofiar; że mamy lepszego Orędownika, który też zaprasza nas, abyśmy stali się Jego współpracownikami w zaprowadzeniu Nowego Przymierza, które ma w przyszłości błogosławić cały rodzaj ludzki.

Widzimy i pojmujemy naszego Zbawcę, Jezusa Chrystusa; rozumiemy Jego ofiarę złożoną za grzechy całego świata; oceniamy Ewangelię głoszoną przez Niego, jak również dowiadujemy się z niej o chwalebnej nieśmiertelności przeznaczonej wyłącznie dla Jego naśladowców, dla tych, którzy będą chętnie cierpieć z Nim, by w rezultacie ich wiary, zmanifestowanej w cierpieniach, zostali uznani za godnych królowania z Nim w Jego tysiącletnim królestwie, które będzie błogosławić świat.

Te wszystkie chwalebne rzeczy są wystawione przed nami i Pan zapewnia nas, że Ten, który rozpoczął w nas to dobre dzieło i który kieruje naszym ofiarowaniem się,

jest zdolny doprowadzić je do końca, jeśli tylko posłusznie postępujemy z Nim i ciągle odwołujemy się do Jego zasług i Jego pomocy.

Praca, jaką mamy wykonać w nas samych, jest określona w Biblii z różnych punktów widzenia. Raz jest ona nazwana ofiarą, innym razem – przynoszeniem owocu, przy czym zaznaczone jest, że „mamy przynosić wiele owocu”. I to jest tym, czego spodziewa się od nas Ojciec Niebieski. Zauważmy dobrze, że przynoszenie owocu połączone jest z noszeniem krzyża; serce skłonne do ofiar siłą faktu przyniesie wiele owocu. Obserwujemy to w naszym Mistrzu. On przyniósł wiele owoców: pokory, łagodności, cierpliwości, miłości itp. owoców ducha. Usposobienie to dopomogło Mu również do złożenia ofiary. Gdy Mu złorzeczono, nie odzłorzeczył; gdy znieważano Go, nie odpłacał się zniewagą; gdy Go źle traktowano, nie oddawał złym traktowaniem, lecz we wszystkim starał się czynić wolę Bożą.

Spójrzmy jeszcze na tę samą sprawę z innego punktu zapatrywania. Słowo Boże mówi, że mamy być również podobni do naszego Niebieskiego Ojca. „Ależ, bracie Russell – powiecie – my tak niewiele wiemy o naszym Ojcu!” Tak, ale Biblia mówi nam, że Ojciec objawiony był w Synu. Mamy więc przed sobą nasz wzór i jeżeli chcemy być Małżonką Barankową, musimy wyrobić w sobie podobieństwo Chrystusowe; musimy w życiu naszym kopiować Chrystusa w naszych sercach.

Niemożliwe! – wykrzykniecie. O tak, w ciele nie będziecie mogli tego osiągnąć, ale w sercach możecie i powinniście być podobni do Pana. Drogi bracie, możesz posiadać ręce i nogi skrępowane tak, że nie będziesz w stanie uczynić w swym śmiertelnym i niedoskonałym ciele tego, co pragniesz, lecz możesz mimo to Boga uwielbiać w swym sercu i ciele. Nasze słabości, niedoskonałości i wady wiążą nas, przeszkadzają i nie dopuszczają do czynienia tego, co byłoby słuszne i pożądane, ale one nie mogą przeszkodzić, by serca nasze pały, by były pełne dobrych intencji i chęci. W ten sposób możemy w naszych sercach być obrazem Miłego Syna Bożego. Starajcie się więc, aby umysł Chrystusowy był w was, jak to mówi apostoł Paweł: „Tego tedy bądźcie o sobie rozumienia, jakie było w Chrystusie Jezusie!” (Filip. 2:5).

Pan jest chętny dopomóc nam w zdobyciu takiego usposobienia, ale my, z naszej strony, musimy się Mu zupełnie poddać, uczynić pełne poświęcenie i wiernie stosować się do Jego wskazówek i zarządzeń. Gdy będziemy w takim stanie, Bóg wejdzie do naszego ser-



ca; będzie miał do nas zupełne prawo i wtedy będzie działał w nas, bo „dziełem Jego jesteśmy” i będzie wykonywać w nas swoją wolę.

Co za cudowna myśl! Ten wielki Bóg, który stworzył niebo i ziemię mocą swoją, który stworzył niezliczone zastępy aniołów, człowieka i wszystkie stworzenia ziemskie, uczyni z nas Nowe Stworzenia, istoty posiadające Jego naturę; uczyni to swoją mocą działającą przez wielkie i chwalebne obietnice oraz różne ćwiczenia i doświadczenia życiowe. *„Bo wiemy, iż tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu, to jest tym, którzy według postanowienia Bożego powołani są”* (Rzym. 8:28).

Czy jesteśmy powołani według postanowienia Bożego? Tak! – odpowiadamy. Czy przyjęliśmy to powołanie? Tak! Jeżeli tak, to zapytajmy teraz siebie, czy dozwalamy Bogu działać w nas? Czy dozwalamy, by wykonywał w nas swoją wolę i swe upodobania? O, On nie będzie działał w nas w przeciwieństwie do naszej woli; nie będzie nas zmuszał. W tej szczególnej klasie, obecnie poszukiwanej, nie będzie istot, które by musiały być przymuszane do posłuszeństwa woli Bożej. Oni muszą ofiarować samych siebie i wszystko, co posiadają, chętnie i z radością. Tak było w wypadku Mistrza, który „dla wystawionej sobie radości podjął krzyż” – poddał się wszystkim cierpieniom i doświadczeniom i tak ma być w wypadku Jego naśladowców. Musimy porzucić wszystkie inne sprawy dla radości wystawionej przed nami, jak to jest pięknie określone w Psalmie 45 (wersze 11 i 12): *„Słuchajże córko a obacz i nakłoń ucha twego, a zapomnij narodu twego i domu ojca twojego. A zakocha się król w piękności twojej, albowiem on jest panem twoim, przetoż kłaniaj się przed nim!”* Domem naszego ojca Adama był świat. Opuściliśmy go, usłyszawszy Boskie powołanie, aby stać się małżonką Syna Bożego. Podobnie jak Rebeka pożegnaliśmy się z naszą ziemską rodziną, by połączyć się z pozafiguralnym Izaakiem, przez którego spłynął błogosławieństwo na cały dom Adama.

Czy obecnie możemy być współdziedzicami z naszym Panem? Nie! Obecnie jesteśmy jeszcze ciągle zachowywani *„mocą Bożą przez wiarę ku zbawieniu, które ma być objawione czasu ostatecznego”*. Co za cenna i pocieszająca myśl! Bóg zachowuje nas mocą swoją! Czyż powinniśmy się czegoś obawiać? Czyż ma to być dla nas przykre, że ponosimy cierpienia, uciski, a nawet niedostatki, gdy On nas zachowuje, podtrzymuje i nie opuści? Ojciec spodziewa się jednak, że będziemy miłowali naszego Pasterza i jako wierne Jego owce będziemy słuchali Jego głosu: *„Owce moje głosu mego słuchają, ale za cudzym nie idą, lecz uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych”* (Jan 10:5,27). Jako Jego owce mamy posłusznie kroczyć za naszym Panem i naśladować Go. Nie mamy wysuwać się naprzód, by zająć Jego miejsce i zacząć kierować sobą! My mamy za-

wsze iść za Nim! Jest to bardzo ważna sprawa, na którą musimy zwrócić baczną uwagę, a mianowicie – we wszystkich naszych poczynaniach mamy uznawać zawsze Pana. Osobiście staram się o to coraz usilniej.

Każdy z nas pragnie coś czynić dla siebie czy dla innych, lecz często w takich okolicznościach zapominamy zapytać się Pana, czy to, co zamierzam uczynić, jest zgodne z Jego wolą? Czy On uczyniłby to? Czy to jest zgodne z Jego duchem? Bez względu jak mała czy wielka i ważna może być ta sprawa, czy dotyczy Kościoła, naszej rodziny, naszego ziemskiego dobra czy nas osobiście – powinniśmy we wszystkim tym szukać zawsze Pańskiego zdania. *„We wszystkich drogach twoich znajdę, a on prostować będzie ścieżki moje!”* (Przyp. 3:6). Dlatego, chociaż mamy dobre intencje pragnąc przypodobać się Panu i czynić coś dla prawdy, to jednak pamiętajmy o grożącym nam w tym miejscu niebezpieczeństwie, by nie czynić czegoś według swojej woli, ale we wszystkich drogach uznawać Jego. Wprawdzie Pan przyobiecał, że będzie się nami opiekował i będzie nami kierował, ale pamiętajmy, że tylko wtedy, gdy będziemy kroczyć Jego drogą, za Nim.

Starajmy się więc coraz lepiej poznawać tę Pańską drogę, po jakiej On nas prowadzi i na jakiej przyobiecał nami kierować. Czasami spotykam się z niektórymi dziećmi Bożymi mówiącymi, iż przydarzyło się im pewne nieszczęście lub że spotkało ich pewne niepowodzenie. Mówię takim: Czy nie uważacie, że to jest Pańska opatrność, która nas prowadzi, a nie przypadek? I jeżeli droga wasza nie jest tak jasna i radosna, jak pragnęlibyście, to możliwe, że Pan widzi, iż obecnie potrzebujecie trochę chmur, trudności, by pewna część waszego charakteru mogła być lepiej przygotowana.

Posiadamy więc nie tylko wiarę w Boga, odwagę, by naśladować Pana, ale także połączmy w Nim zupełną naszą ufność i nadzieję, oczekując zawsze na Jego Słowo i kierownictwo. Ja osobiście, a przypuszczam, że i wy także (bo nie znając waszych myśli, sądę was według siebie), muszę przyznać, że nie zawsze w każdej sprawie pytam się Pana o zdanie, lecz jeżeli to zauważę, to natychmiast zawracam, to znaczy Nowe Stworzenie zawraca stare i mówię do siebie: – Patrz, zbadaj tę sprawę w świetle Słowa Bożego i zobacz, jak to ma wyglądać! Wierzę, że wszyscy jesteśmy w ten sam sposób pouczeni i prowadzeni ręką naszego Zbawiciela, opatrnością Pańską łaską, jaką przygotował Ojciec Niebieski dla nas, gdyż On posiada pieczę o wszystkie swe owce i wszystkie ich potrzeby mądrze zaspakaja. On wie, czego potrzebujemy, dlatego we wszystkich naszych doświadczeniach życiowych powinniśmy Mu zaufać, bez względu na to, co może nas spotkać. Łatwiej jest jednak o tym śpiewać, aniżeli okazać taką wiarę i ufność, gdy przyjdą doświadczenia i próby. Dlatego tym częściej musimy przypominać sobie chwalebne Boskie obietnice i trzymać się coraz



bliżej Pana, a stosunkowo coraz dalej od ducha tego świata. Posiadamy też wszyscy różne ziemskie obowiązki i nie pragniemy się uchylać od wypełniania właściwych i słuszych obowiązków, lecz zawsze powinniśmy pragnąć odkupywać czas, nie zaniedbując nigdy dobra Nowego Stworzenia, raczej zaniedbując i ignorując pragnienia starego człowieka.

Niech to stare stworzenie ginie, byle tylko nowe mogło się coraz bardziej rozwijać. Te dwie natury, jak wiemy, posiadają przeciwne sobie interesy. My musimy dogłądać interesów ducha, interesów niebieskich. Nie obawiamy się, że potraktujemy siebie za surowo. Zresztą, gdyby nawet, to nie będzie to zbyt często, bo musimy przyznać, że skłonnością naszą jest przyzwalanie pożądaniom i pragnieniom naszego ciała, a tymczasem częścią naszego boju jest walka z ciałem. Pan na członków swego Kościoła nie wybiera słabych i chwiejnych ludzi, ale silnych i zdecydowanych. Chyba i my nie chcielibyśmy widzieć w Królestwie, jakie Bóg przygotowuje, słabych charakterów. Na Głowę Kościoła wybrał Bóg bowiem najsilniejszy ze wszystkich charakterów i obecnie poszukuje podobnych, którzy by zdecydowanie trwali przy Nim, okazali Mu swoją wierność i stanowczość w czynieniu woli Bożej, w wypełnianiu przymierza ofiary i w trwaniu przy zasadach sprawiedliwości i prawdy. Pan poszukuje takich przez setki lat. Jeżeli posiadamy właściwy pogląd, to dzieło to jest już na ukończeniu. Nie wiemy jednak, jak długo jeszcze będzie trwał wybór ostatnich ziaren pszenicy do Pańskiego gumna, lecz nadal naszą powinnością jest pracować tak długo, jak drzwi do klasy królewskiej są otwarte.

Zapuszczajmy więc nadal sierp Prawdy i bądźmy gorliwi w zgromadzeniu pierwszych owoców z ziemi, klasy Kościoła. Wierzmy, że wkrótce nastąpi przemiana ostatnich członków Ciała Chrystusowego, a wtedy ujrzymy naszego drogiego Zbawcę takim, jakim jest i będziemy uczestnikami Jego chwały. Praca nasza musi być zakończona przed tą wielką, generalną konwencją, na której odbędzie się wesele Barankowe.

Droży bracia, często rozmyślam o tym, że mając na uwadze czas, w jakim żyjemy, powinniśmy odnowić i zwiększyć nasze starania w przygotowywaniu się do królestwa. Powinniśmy być bardziej starannymi i pilnymi w przygotowywaniu naszej szaty weselnej niż panna młoda oczekująca chwili swego wesela. Wiecie, jak ona zabiega, by wszystko było gotowe wcześniej, by nie pozostawić różnych spraw na ostatnią minutę. Naturalnie, ponieważ nie byłem nigdy panną młodą, nie znam tego uczucia z doświadczenia, ale mogę sobie taką okoliczność doskonale wyobrazić. Tak więc, jak bardzo ostrożnymi i czułymi powinniśmy być, by zauważyć możliwie każde niedociągnięcie objawiające się jeszcze w naszym charakterze, każdą plamę czy zmarszczkę, czy coś podobnego. Pamiętajcie słowa apostoła:

„Mężowie miłujcie żony wasze, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał samego siebie zań, aby go poświęcił oczyszczywszy omyciem wody przez Słowo, aby go sobie wystawił chwalebnym Kościołem, nie mającym zmały albo zmarszczki, albo czego takiego, ale iżby był święty i bez nagany” (Efezj. 5:25-27).

Jak wielkiej to wymaga ostrożności! A przecież przygotowujemy się na największą ze wszystkich, jakie miały kiedykolwiek miejsce, ucztę weselną. Przygotowujemy się na zaślubiny Baranka Bożego i Jego Małżonki, które odbędą się natychmiast, gdy ta będzie gotowa. Nie ma więc dla nas i nie powinno być nic ważniejszego na świecie nad przygotowanie naszej szaty i utrzymanie jej we właściwym i czystym stanie. Jak czujnymi i ostrożnymi, jak dbałymi i pracowitymi powinniśmy być pod tym względem. Zauważmy, że szata nasza nie może posiadać nawet zmarszczki, jak mówi apostoł. Zmarszczka nie jest przecież tak wielką rzeczą jak plama na przykład, która przedstawia grzech, który może być usunięty tylko drogocenną krwią Chrystusa, która oczyszcza nie tylko nas, ale zmaże również grzechy świata. Nie zapominajmy więc udawać się często do tronu łaski, odwołując się do zasług krwi Chrystusowej, by otrzymać miłosierdzie i by oczyścić zaplamione szaty.

Nie wiem wprawdzie, co może przedstawiać zmarszczka, lecz w każdym razie mówi ona o nieporządku i niedbałości, a ponieważ i ona może nam przeszkodzić w znalezieniu się na uczcie weselnej, pragniemy więc pozbyć się jej, jak i wszystkiego, co nie podoba się naszemu Umilowanemu Oblubieńcowi.

Gdy będziemy gotowi i znajdziemy się poza zasłoną, umiłowany nasz Mistrz przedstawi nas Ojcu. Wyobraźcie sobie, droży bracia, tę wielką radość – Pan postawi nas przed obliczem Bożym, ponieważ będziemy godnymi, czystymi, świętymi, nienagannymi. Zaprawdę, jak wielkiego i mocnego mamy Zbawiciela!

Obecnie zakończmy naszą konwencję i udamy się do naszych domów z pieśnią na ustach i w sercu, jak mówi Słowo Boże: *„...wdzięcznie śpiewając w sercach waszych Panu”* (Kol. 3:16). Często nie jesteśmy w stanie wiele uczynić dla Pana, lecz zawsze możemy mieć wdzięczne serca. Otrzymujemy przecież wiele błogosławieństw duchowych, które są najważniejszymi dobrami w naszym życiu.

Pragnę również za pośrednictwem tych, którzy tu się znajdują, przekazać moją miłość wszystkim i prosić, by sercem swym towarzyszyli mi w mojej podróży. Oni mogą czynić to małym kosztem – nie narażając się na trudy i wydatki – a jednak mogą być ze mną swym duchem, radując się, że Prawda Boża, ta wesoła nowina opowiadana jest wszędzie, gdzie zgromadza się lud Pański i gdzie są słuchające uszy.

Obecnie będziemy mieli ucztę miłości. Czytamy (w Dzie-



jach Apostolskich), że za czasów apostolskich uczniowie „*trwali w nauce i w społeczności, i w łamaniu chleba, i w modlitwach*” (2:42). Niektórzy nasi przyjaciele chrześcijanie uważają, że mowa tu jest o Wieczery Pańskiej i dlatego obchodzą ją codziennie, a nie – jak my to rozumiemy – raz do roku.

Dobrze tę sprawę rozumiał brat Wesely i metodyści, którzy organizowali takie uczty miłości. Obecnie zaniechali ich, ponieważ stali się bardziej „kulturalnymi”. Uczty te nie są już w modzie w dzisiejszej dobie.

Za chwilę będziemy się łamać literalnym chlebem, symbolizującym naszą braterską społeczność i jedność. Upamiętnimy sobie, że dzięki przynależności do tego jednego Ciała Chrystusowego, symbolicznie przedstawionego w chlebie, staliśmy się uczestnikami niezliczonych Pańskich błogosławieństw, prawdziwej uczty, na której służy nam Sam Pan.

Niech to właściwe zrozumienie towarzyszy nam podczas łamania się literalnym chlebem, który jest także symbolem duchowego pokarmu i społeczności w jego spożywaniu w zgromadzeniach ludu Bożego. Będzie to też okazją do uściśnięcia sobie dłoni.

Wszyscy bracia, którzy przemawiali na tej uczcie, jak również bracia starsi z Londynu jako przedstawiciele zboru, który urządził tę konwencję, staną razem. Pragnęlibyśmy mieć tu wszystkich starszych, ze wszystkich zgromadzeń, lecz ponieważ jest to rzeczą niemożliwą, dlatego i tym razem musimy zadowolić się naszymi intencjami i pragnieniami.

W międzyczasie zaśpiewamy kilka pieśni na chwałę naszemu Ojcu i Panu. Postaramy się śpiewać jak najlepiej, ale gdybyśmy nawet wcale nie mogli śpiewać, to możemy, jak mówi to psalmista: „*głos wydawać przed Panem i Królem*” (Psalm 98:6). Myślę, że Pan cieszy się bardziej, gdy Jego lud „wydaje głos” swój przed Nim, głos chwały i dziękczynienia, niż gdy śpiewa wyuczony i opłacony chór, który może nie mieć żadnego wewnętrznego zainteresowania w słowach, jakie śpiewa.

SOUV 1913 (369)
Wykład br. C.T. Russella

Russell Charles Taze
R-
„Straż”